



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce 1/2 dolara.
W Niemczech 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Powściągliwość języka.*)

Pan Bóg nakazuje ludziom powściągliwość języka w 8. przykazaniu: żąda, abyśmy mówili tylko tyle, ile potrzeba i tak, jak potrzeba — dla chwały Bożej, a osobliwie abyśmy mówili tylko to, co jest zgodnem z prawdą. Kłamstwo bowiem jest zawsze grzechem, chociażby powiedzianem było tylko żartem, albo też aby pomódz drugiemu a nikomu nie zaszkodzić. Nawet wtedy jest zakazanem, gdyby kto kłamstwem mógł się od śmierci wyzwolić. Cesarz Maksymilian posłał oddział wojska, aby pojmać św. Antyma biskupa z Nikomedyi. Żołnierze szukając go, wstąpili właśnie do domu, w którym święty mąż mieszkał, i prosili, aby im dano co jeść. Św. Antym bardzo mile ich przyjął i dał im jeść do woli. Posiliwszy się żołnierze zapytali, gdzieby mogli znaleźć biskupa Antyma. Święty odpowiedział: „Oto mnie macie; ja jestem biskup Antym”. — Żołnierze odrzekli przez wdzięczność: „My nie chcemy cię aresztować; ale powiemy, iżmy cię nie znaleźli!” — Atoli święty powiedział: „Synowie moi, ja nie chcę, abyście kłamali; ja raczej wolę umrzeć, aniżeli doradzać wam kłamstwa.” I poszedł z nimi do cesarza.

A zatem kłamstwo jest zawsze grzechem. Gdy się popełnia bez szkody bliźniego, jest tylko grzechem powszednim; lecz jeśli sprowadza ciężką szkodę na bliźniego, jest grzechem śmiertelnym; i właśnie do

tego odnoszą się słowa Pisma św. (Mądr. 1. 11.): „Usta, które kłamią, zabijają duszę”. A gdy kto przed sędzią mówi kłamstwo, grzeszy podwójnym grzechem śmiertelnym. A jeśli do tego kłamstwa przystąpi jeszcze przysięga, jak to często zdarza się w sprawach sądowych, wtedy ten grzech staje się nadto świętokradztwem, które należy do grzechów najcięższych. Opowiada dziejopisarz Kościoła Euzebiusz, iż przeciw biskupowi Narcyzowi fałszywie świadczyli przed sądem trzej świadkowie. Pierwszy powiedział: „Jeśli skarga ta nie jest prawdziwa, gotówem spalić się w ogniu”; drugi rzekł: „a jam gotów umrzeć na rozlanie żółci”; trzeci zaś dodał: „a jam znowu gotów oślepnąć”. W krótkim czasie potem sprawdziły się na nich te trzy przekleństwa: jeden oślepnął, drugi umarł na żółtaczkę a trzeciego spalił piorun.

Ósme przykazanie zakazuje także szemrania. A właśnie ten grzech jest na świecie bardzo rozpowszechnionym. Twierdzi św. Hieronim (ep. ad Celant.): „Rzadki człowiek, któryby nie ganił życia drugiego”. Naucza św. Jakób apostoł (Jak. 3. 2.): „Jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały”, to jest: kto językiem nie grzeszy, jest człowiekiem świętym. Jest złym znakiem, gdy chory ma język czarny; wedle Hipokratesa jest to znamieniem bliskiej śmierci. Wielu ucześnie do Kościoła, słuca Mszy świętej, odmawia różaniec, ale ponieważ ci sami krzywdzą bliźniego na sławie swoim językiem czarnym, tem samem okazują, że niezadługo umrą i pójdą na wieczne potępienie. Św. Bernard nazywa szemranie

*) Wedle dziełka św. Alfonsa Lig.: „Istruzione al popolo!”

miaczem o trzech ostrzach, który za jednym zamachem zadaje trzy rany: temu który szemrze, temu, którego się czerni, i temu, który słuca szemrania z upodobaniem.

Szemranie jest dwojakiego rodzaju: bądź oszczerstwem czyli potwarzą, bądź obmową. Oszczerstwo popełnia się wtedy, gdy się zniesławia bliźniego fałszywie, albo gdy się zniesławienie powiększa. I jeśli to oczernienie dzieje się w sprawie ważnej, jest wtedy grzechem śmiertelnym i wymaga koniecznie naprawy czyli restytucyi. A zaś obmowa jest wówczas, gdy się opowiada o grzechu ukrytym bliźniego wobec ludzi, którzy o nim nie wiedzieli; i to oczernienie jest także grzechem śmiertelnym, ponieważ bliźni, gdy grzech jego był ukrytym, posiadał jeszcze dobrą sławę u ludzi, którą obmowca w jednej chwili mu zabrał niesprawiedliwie; a to krzywda nie lada, bo człowiek który utracił dobrą sławę, nie może się więcej pokazać pomiędzy ludzi.

Są różne sposoby zniesławienia: jeden zniesławia otwarcie, mówiąc: „ten człowiek popełnił ten a ten grzech i t. d.“ — Drugi zniesławia pośrednio, rękąc np.: „ten człowiek spowiada się często, ale... nie mogę mówić“. Nieraz lepiej wyraźnie nazwać grzech, ponieważ przez owo „ale“ podaje się bliźniego w podejrzenie popełnienia większego grzechu, aniżeli jest rzeczywisty. — Trzeci nie mogąc zganić czynu bliźniego, który jest widocznie dobrym, gani przynajmniej pobudkę czyli intencję jego, twierdząc np.: „On to robi, ażeby oszukać ludzi“. — Czwarty wreszcie szemrze przez znaki. Kto w ten sposób szemrze, nazwany jest w Piśmie św. mężem języcznym*), to jest takim człowiekiem, który ma jakby więcej języków i szemrze nie tylko językiem zwyczajnym, ale także rękami, nogami i oczyma. Pewien młodzieniec, który w podobny sposób szarpał sławę bliźniego, za karę za to stracił najpierw rozum, potem odgryzł sobie język własny zębami a w końcu umarł, wydając z ust swoich nieźnośny fetor. Niestety podobnych ludzi jest niemało na świecie. O nich to mówi Pismo św. (ps. 13. 3.): „jad żmijowy pod ich wargami“. Mają jakby usta pełne jadu, którym bryzgają nieustannie naokoło siebie, raz tego, raz owego, raz znowu innego swym jadem zatruwając. Nie umieją rozmawiać, aby drugich ludzi nie zniesławiać.

Są i tacy, którzy skoro posłyszą coś złego o drugim, natychmiast biegną, aby donieść onemu, którego zniesławiono. Tego rodzaju czerniciele zowią się plotkarczami. Są przekłeci od Pana Boga, albowiem sprawują urząd djabła, zakłócają spokój rodzin, wsi

i miast całych, i są przyczyną wielu nienawiści i swarów. Razu jednego okazał się jeden potępieniec z językiem zranionym i spalonym, który rozrywając sobie sam zębami, mówił: „ten język przeklęty potępił mnie na wieki“.

Gdyby zaś kto grzech bliźniego już rozgłoszony dalej opowiadał bez słusznej przyczyny innym, którzy o nim jeszcze nie słyszeli, grzeszy grzechem powszednim przeciw miłości bliźniego. A jednak proszę sobie dobrze zapamiętać: gdyby kto opowiedział drugim o wypadku gorszącym, który kiedyś był głośnym, ale w chwili obecnej jest nieznanym i ukrytym, popełnia rozmazując go na nowo, grzech śmiertelny, ponieważ zniesławiony człowiek posiadał w ostatniej chwili dobrą sławę.

A teraz przystąpmy do środków zaradczych. Kto ukrzywdził bliźniego na sławie, powinien nie tylko ten grzech na spowiedzi wyznać, ale ma jeszcze wrócić sławę odebraną. Atoli tutaj zachodzi nie mała trudność, ponieważ łatwo jest komuś zabrać sławę, ale bardzo trudno jest, ją wrócić. Jeśli zniesławienie było fałszywe, wtedy oszczerca obowiązany jest, do odwołania tego, co powiedział i powinien wyznać iż popełnił potwarz; ale to rzecz bardzo trudna. Opowiada Menochiusz (part. 4.), iż jeden szlachcic raucił potwarz na mężatkę; poszedł potem spowiadać się do O. Wiktora Dominikanina. Spowiednik mu polecił: „Waszmość musi to odwołać“. Odpowiedział szlachcic: „Tego uczynić nie mogę, ponieważ straciłbym sławę u ludzi“. Wtedy spowiednik kilkakrotnie ponowił swoje polecenie, gdyż inaczej nie mógłby go rozgrzeszyć. Lecz grzesznik uparcie odpowiadał, że tego uczynić nie może. W końcu spowiednik widząc, że słowa jego idą na marne, wyrzekł: „Odejdź człowiecze odemnie, boś potępiony“, i odwrócił się od niego.

Jeśli zaś bliźni grzech rzeczywiście popełnił, ale ten grzech był ukrytym, również w tym wypadku należy zwrócić sławę; i tutaj jeszcze większa zachodzi trudność; ponieważ jeśli grzech był rzeczywiście popełnionym, nie można tedy powiedzieć, że nie był popełnionym, bo mowa taka byłaby kłamstwem, a kłamać nigdy się nie godzi. Cóż więc tedy czynić? należy użyć sposobu najlepszego, jak można tylko, używając słów dwuznacznych, np.; „To co powiedziałem był o tym człowieku, mówiłem żartem, albo w uniesieniu namiętnością i t. p. Czasami jest lepiej, nie wspominać wcale o wypadku grzesznie rozgłoszonym, ale podnosić raczej różne zalety i cnoty osoby obmówionej; zwłaszcza gdy jest widocznem, że osoba pokrzywdzona na sławie woli, aby jej grzechów nie wspomniano wcale.

Należy jednak wiedzieć, że mówić o drugim źle przed jego przedłożonymi, rodzicami, opiekunami albo

*) Ps. 139. 12.: „Człowiek języczny nie będzie poszczęściem na ziemi“.

nauczycielami w tej myśli, aby ci mogli uchylić szkodę płynącą z grzechów opowiadanych bądź dla społeczeństwa, bądź dla osób niewinnych, bądź dla samego grzesznika, wówczas taka mowa nie jest ani obmową ani grzechem. Np. jeśli pewna osoba zachowuje się poufale z pewnym młodzieńcem, albo jeśli młodzieniec bywa w domu osławionym, ostrzedz o tem rodziców, aby tym niebezpieczeństwom zaradzili, nie jest żadnym grzechem; owszem niekiedy nawet jest obowiązkiem, donieść o tem rodzicom, byle się tylko dało to uczynić bez narażenia się na większą szkodę własną. Jest to nawet dobrym uczynkiem, jeśli kto umie przeszkodzić cudzym grzechom i uchylić szkody z nich wynikające.

Powiedziałem, że grzechem jest szemranie; ale czy grzechem jest także słuchać szemrania?

Tak jest, przyjacielu, jeśli kto wyciąga i nakłania drugiego do szemrania, albo mu potakuje i z ciekawością go słucha. — Jeśli zaś słuchający nie okazuje upodobania i z bojaźni nie gani szemracza, zwłaszcza jeśli nie ma pewności, że przez swoją uwagę przeszkodziłby szemrani, wtedy nie grzeszy śmiertelnie. Ale to się tyczy tylko tych, co nie są przełożonymi, gdyż przełożeni szemraczów mają obowiązek ich napominać i przeszkadzać szemrani.

Zresztą gdy słuchający widzi, że szemranie odnosi się do rzeczy ważnej a ukrytej, powinien szemracza upomnieć albo też rozmowę zwrócić na inne tory, albo też odejść, albo przynajmniej okazać całem swoim zachowaniem, że mowa zła mu się nie podoba.

W ósmym przykazaniu zakazuje się także obelgi. Obelga jest krzywdą, którą się wyrządza bliźniemu w jego obecności. Szemranie zabiera się bliźniemu sławę, a zaś obelgą cześć. Naucza św. Paweł (Rzym. 1. 30): że ci, którzy w ten sposób znieważają bliźniego, są P. Bogu przemierzli. A jeśli krzywda zawiera w sobie zniesławienie, jest grzechem podwójnym, albowiem obraża cześć a oraz i sławę bliźniego. I przeto jako jest obowiązkiem naprawić sławę bliźniego, jest również obowiązkiem naprawić mu także cześć nadwyręzoną, bądź przepaszając go, bądź unizając się przed nim; a gdy podczas obelgi wyrządzonej były przytomne inne osoby, wobec tychże ma nastąpić także zwrócenie czci.

Otwierać listy drugich jest rodzajem obelgi, a zatem i grzechem; chyba że się przypuszcza, że posyłający i odbierający listy nie kładą wielkiej wagi na czytanie tychże przez osoby inne.

Także wyjawiać tajemnice powierzone albo przyrzeczone jest także grzechem, jeśli nie istnieje słuszna przyczyna do ich wyjawienia. Spowiednicy powiedzą wam, kiedy jest przyczyna słuszna, aby tajemnicę wyjawiać.

A czy jest grzechem wydawać o bliżnim lekkomyślne

posądzenie? Tak jest, przyjacielu, jeśli posądzenie dotyczy sprawy ważnej i rzeczywiście jest lekkomyślnem, to jest bez pewnego powodu uczynione; ponieważ gdy mamy pewną podstawę do wydania takiego sądu, wtedy nie ma grzechu. „Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni“ (Łuk. 6. 37.). Nawet podejrzewać bliźniego o złe rzeczy, także bez podstawy, jest grzechem powszednim; a rzadko dosięga grzechu śmiertelnego, chyba gdyby kto bez żadnego powodu podejrzewał bliźniego o grzech bardzo ciężki. Powiedziałem „bez żadnego powodu“, albowiem gdy istnieje powód do podejrzewania, wtedy nie ma grzechu żadnego. Dobrzy ludzie zwykle dobrze myślą o bliżnim, a źli myślą źle. (Ekkł. 10. 3.).

Kończę słowy O. Hagera, Benedyktyna, który w ostatnim numerze swojego miesięcznika pisze: In Galizien wurden Polen und Ruthenen von den Juden nicht mit der Schärfe des Schwertes, sondern mit der Brantweinflasche unterjocht und um ihren Besitz gebracht. (W Galicyi Polacy i Rusini zostali od Żydów nie ostrzem miecza, ale faszka wódki ujarzmieni i pozbawieni posiadłości swojej). Albowiem Żydowie w Galicyi posiadli na własność prawie wszystkie kamienice po miastach i domy po miasteczkach, ^{1/} dworów i znaczną część zagród włościańskich, a resztę mają w kieszeniach swoich, za długi milionowe. A tymczasem Galicyanie zamiast stanąć ramię do ramienia i pracować zgodnie nietylko za siebie, ale i za lekkomyślnych ojców swoich, szarpia i czubią się na kupie na wzór dzieciaków płochych — de lana caprina — o rzeczy błahe. Widoczne bezgłowie. Przynajmniej Gazeciarze powinni mieć rozum, i nie pozwalać, aby w pismach ich wywołano sprawy osobiste.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Joanna, Dziewica Orleańska.*)

We wieku czternastym i na początku wieku piętnastego toczyła się między Anglią a Francją stuletnia wojna o tron królewski we Francyi. Z wygaśnięciem dynastyi Kapetyngów (r. 1328) korona francuzka dostała się Filipowi Walezyszowi (Valois), lecz z roszczeniami do niej wystąpił król angielski Edward III., jako syn córki Filipa Pięknego, ojca trzech ostatnich Kapetyngów. Stąd wynikła długa i w ogóle bardzo ciężka dla Francyi wojna, którą wznowił król angielski Henryk V. z domu iankasterskiego. Albowiem po zwycięstwie odniesionem przez Anglików pod Azincourt (1413 r.), Filip zwany Do-

*) Według dzieła O. Wentury: „Posłannictwo niewiasty“, tom II. i Encyklopedyi kościelnej tom IX.

brym, książę burgundzki i wiarołomna Izabella, żona króla francuzkiego Karola VI., cierpiącego pomieszanie zmysłów, a matka Karola VII., połączyli się z Anglikami i w Henryku V. uznali prawego spadkobiercę korony francuzkiej. Następca tronu francuzkiego prawy czyli delfin Karol VII. wydziedziczony i ścigany z bronią w rękę przez własnego ojca, przez własną matkę, która się go wyparła, skazany został przez parlament paryski na wieczne wygnanie i osądzony niegodnym i niezdolnym odziedziczenia tronu. A gdy Karol VI. umarł 22. października 1421 r. a po nim niezadługo umarł także i zwycięzki Karol V., heroldowie głosili po Paryżu: „Niech żyje Henryk Lankaster król Anglii i Francyi“. Ten król Lankaster było Henryk VI., dziesięcioletni syn Henryka V. i Katarzyny francuzkiej. Zaś Karol VII. schronił się był do Bourges, i uznany był przez małą tylko liczbę Francuzów zwaśnionych między sobą. Stronnicy króla angielskiego, chcąc zdobyć dla swojego mniemanego króla Francyi kraje położone za Loarą, zarządzili oblężenie miasta Orleanu. Po kilku niepowodzeniach Karol VII. zniechęcony i upadły na duchu zamysłał opuścić Francję i szukać schronienia w Hiszpanii. Wtedy Francya stałaby się poddaną Anglii. Lecz Pan Bóg nie dopuścił, aby pierwsze królestwo chrześcijańskie przestało być narodem niezawisłym, i zesłał mu ku pomocy cudowną dziewicę ośmnastoletnią — Joannę d' Arc, która się urodziła 6. stycznia 1412 w małej wiosce Domremi nad rzeką Mozellą, na pograniczu Lotaryngii i Szampanii z włościan ubogich, ale bogatych w cnoty. Ojciec jej nazywał się Jakób d' Arc a matka Izabella Roméa. Dziewica odznaczała się od najmłodszych lat wśród swego liczego rodzeństwa czystością żywota i gorliwą pobożnością. Miała piękne rysy twarzy, ale jej piękność duszy zaćmiewała piękność ciała. Była skromną, pełną prostoty, niesmiałą a zarazem roztrofną, daleką od niecierpliwości i gniewu. Lubiła pracę: bądź pomagała matce w kądzieli i w gospodarstwie, bądź wyręczała ojca w polu bądź pasła bydło na wspólnym pastwisku.

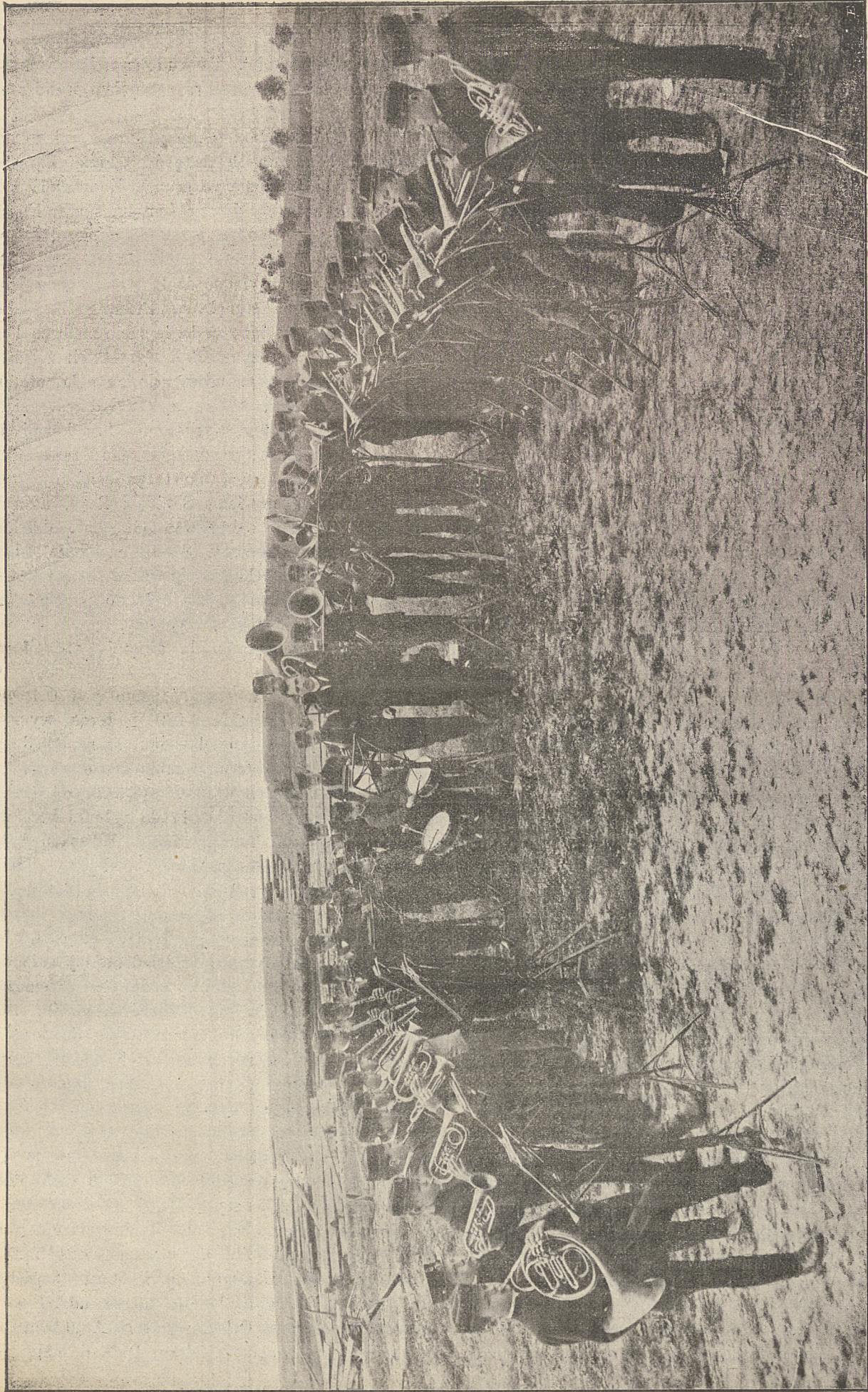
Lubiła obcować z małemi dziećmi, a one chętnie przy niej przebywały. Uboga, sama dawała uboższym od siebie, czem rozporządzać mogła, i nie dosyć, że dawała im schronienie u rodziców i przyjaciół, ale nieraz odstępowała im własne łóżko, a sama spała na ziemi. O nikim nigdy źle nie mówiła. Najulubieńszem miejscem dla niej była świątynia Pańska, gdzie codziennie rano słuchała Mszy świętej, a zaś wieczorem modliła się przed Najświętszym Sakramentem. Często spowiadała się z największą skruchą, a częściej jeszcze przyjmowała Komunię świętą. Przecież zawsze miała twarz pogodną i była wesołą. Nie chciała się wyróżniać od innych i często brała udział w niewinnych zabawach wiejskich pod rozłożystym bukiem, nie-

opodal od wsi rosącym; wszakże do tańców nie była skora.

Najważniejszym źródłem do oceny charakteru Joanny są własne jej zeznania przed sędziami w Rouen. I tak opowiada ona, że w 13. roku życia (1425 r.) pierwszy raz usłyszała, jak ją Bóg powoływał. Głos dał się jej słyszeć z prawej strony, od kościoła, i jednocześnie okazała się wielka jasność. Z początku przeleżała się, lecz później nabrała spokoju, przekonawszy się, że to był głos dobry. Za trzecią razą dowiedziała się, że to był głos archanioła Michała, otoczonego zastępem aniołów. „Widziałam ich oczyma ciała, tak samo jak was widzę, mówiła do sędziów; płakałam, kiedy się oddalali, i pragnęłam, aby mnie z sobą zabrali“. Anioł z początku przygotowywał ją do spełnienia posłannictwa, zalecając jej, aby się dobrze sprawowała, aby chodziła do kościoła i była uległą córką, a Bóg jej dopomoże. W następnych dopiero widzeniach objawił Joannie, że uda się ona do Francyi na pomoc królowi, i że św. Katarzyna i św. Małgorzata powiedzą jej, co w tym celu czynić należy. Odtąd ukazują się Joannie obie te święte i kierują nią. Jednak Joanna o swoich widzeniach nikomu nie wspominała. Tymczasem coraz gorzej się działo Karolowi VII., który już zaczął przemyślać, aby porzucić Francję. Wtedy Joanna miewa częściej widzenia nadprzyrodzone, niekiedy po dwa i trzy razy na tydzień z wezwaniem, aby *chwyciła za broń dla wypędzenia Saksończyka, który od sześciu miesięcy oblegał miasto Orlean i gnębił znaczną część Francyi, i aby poprowadziła do Reims Karola VII. swego prawego króla, aby tam został namaszczoney.*

Wskutek ponowionych rozkazów, postanowiła zwierzyć się rodzicom, którzy znowu zawiadomili o tem Baudricourta, dowódcę w Vaucouleurs. Wybór młodzieńczej pasterki przez Boga dla wyparcia z ziemi francuzkiej Anglików wydał się tak dziwnym temu panu, że z początku śmiał się z tego. Ale gdy usłyszał, że święta dziewica rozprawia o religii jak istny teolog a o wojnie jak istny żołnierz, gdy usłyszał słowa z ust jej: „W chwili, w której rozmawiam z tobą, Francuzi są pobici pod Orleanem, i gorsze jeszcze poniosą klęski, jeżeli nie podążę do króla — co w dziesięć dni się sprawdziło — Baudricourt uznał, że Joanna posłaną była od Boga i największym dla niej przejętym został szacunkiem; opatrzył ją w broń i konie, dał jej dwu szlacheiców za towarzyszy, i wysłał ją do króla.

Przybyła do Bourges; przewyciężywszy nie małe trudności, dopuszczoną została do króla, który chcąc ją wystawić na próbę, ukrył się w tłumie dworzan, wspanialej od niego ubranych. Joanna jednak natychmiast go poznała, i zwracając się do niego, po-



Orkiestra wychowanków w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowym.

kłoniła mu się skromnie i z szanowaniem. Wtedy Karol zapytał ją o nazwisko i zamiary. — Nazywam się Joanna Dziewica — odrzekła — i posłaną jestem tutaj od Boga, aby nieść pomoc tobie, Panie miły, i twojemu królestwu. Bóg chce, abyś został namaszczoney, jak twoi poprzednicy, i będziesz zastępcą króla niebios, jak nim być winien każdy prawdziwy król Francyi. Zatem jeżeli chcesz, obiecuję ci, że z pomocą Bożą wyswobodzę Orlean, i sprawię, iż w Reims namaszczoney będziesz.“ Król przejęty był podziwem dla rozumu, pobożności i wdzięku, z jakim Joanna przemówiła do niego, jednak nie polegając na samym sobie w tak ważnej sprawie, polecił swej radzie przybocznej wy badać Joannę. Wszyscy zgodzili się na to, że Bóg ją posłał, i że należy jej powierzyć kierunek wojny i obrony kraju. Karol nie zadowolił się tem zbadaniem: radził się jeszcze uczonych uniwersytetu w Poitiers, oraz biskupów i najznakomitszych osób w kraju. Wśród tego wahania się Karola, jednego razu Joanna udała się do króla, i powiedziała mu: „Szlachetny Delfinie, dlaczego mi nie wierzysz? Mówię ci, że Bóg zlitował się nad tobą i twojem królestwem, gdyż Karol i Ludwik św. kłęczą przed nim i modlą się za ciebie, i powiem ci coś takiego, co cię przekona, że powinieneś mi wierzyć“. Król usłyszawszy tę wiadomość tajemniczą, osłupiał ze zdumienia. Współczesny Alain Chartier pisze: „że nikt nie wie, co mu powiedziała dziewica; król tylko zajaśniał radością, jak gdyby dostąpił objawienia Ducha św.“ Później podczas procesu w Rouen, nie chciała tajemnicy tej odkryć. Lecz posłyszano jedno zdanie z owej rozmowy tajemniczej: „Mówię ci, imieniem Boga, że jesteś prawdziwym dziedzicem Francyi i synem królewskim.“ Znaczenie tych słów następnie się wyjaśniło. Niejaki Boisy, szambelan królewski opowiadał Piotrowi Sala, że Karol VII. widząc, iż wszystko mu się z rąk wymyka, wszedł sam jeden pewnego poranku do swojej kaplicy i modlił się, „aby, jeżeli jest prawdziwym dziedzicem i synem domu francuzkiego (taka wątpliwość ze względu na Izabelę nie była bezzasadną), Bóg dopomógł mu do obrony królestwa; w przeciwnym zaś razie, aby mu pozwolił szukać przytułku w Hiszpanii lub w Szkocyi.“ Tę właśnie modlitwę, o której tylko Bóg mógł wiedzieć, powtórzyła wówczas Joanna, i teraz łatwo pojąć, skąd pochodziła wielka radość Karola. I wtedy uwierzył zupełnie świętej Dziewicy, kazał sprowadzić dla niej pełną od stóp do głowy zbroję zastosowaną do jej wzrostu, i przydzielił jej Jana d'Anclon, najlepszego ze swoich rycerzy, dwóch paziów, szafarza i dwóch giermków, pomiędzy którymi znajdował się także jej brat rodzony. Ten przedstawił jej Ojca Jana Pasquerel, Augustyanina, aby się przed nim wyspowiadała. Wzięła go za spowiednika i poprosiła, aby jako taki

zawsze był przy niej. Ta cudowna Dziewica spowiadała się codzienie przed rozpoczęciem walki z wrogami Francyi.

Dano jej konia białego, powierzono wojsko i stanęła na czele zbrojnych zastępów z białą chorągwią, na której znajdował się wizerunek Zbawiciela z napisem: „Jezus Marya.“ Miecz zaś przyniesiono z Fierbois wykopany na wskazanem przez nią miejscu, którym, choć był nadzwyczaj ciężki, wywijiała jak różgą. Dnia 20. kwietnia wyruszyła se switą wojenną do Tours. Dnia 25. kwietnia stanęła w Blois, gdzie znalazła 3.000 zbrojnych i tamże zjednała sobie znaczną liczbę księży na to, aby spowiadali wszystkich żołnierzy. Przyjęła Komunię św. uroczyście na polu, otoczona swoimi żołnierzami, którzy wyspowiadawszy się, to samo uczynili. Potem wyruszono. Przed wojskiem postępował kapłan z krzyżem w rękę; za księdzem jechała na koniu Joanna okryta pancerzem w towarzystwie marszałków Saint-Savère i Rays, admirała Coulan, wielkiego ochmistrza Gancour, dzielnego Lahire i innych rycerzy. Szedł następnie oddział pięciu tysięcy ludzi. Chórem śpiewano psalmy i pieśni, tak, iż armia ta podobniejszą była do pobożnej pielgrzymki, niż do wojennej wyprawy.

Wojsko przejęte było dla świętej przewodniczki czcią nieopisaną.

Po trzech dniach stanął zastęp pod Orleanem. Wieczorem 29. kwietnia 1429 podczas wycieczki oblężonych przeciw angielskiemu szarncowi Joanna z mieczem w rękę, torując sobie drogę wśród zdumionych oblężniczych wojsk, wjechała do Orleanu na białym koniu i wprowadziła do zgłodniałego miasta liczny zapas bydła i żywności. Mieszkańcy przy blasku pochodni pełni radości i uwielbienia cisnęli się do Joanny, gdyż każdy chciał się dotknąć jej lub konia, na którym siedziała. Chociaż dziewica nie od dnia poprzedniego nie jadła, i chociaż wielce potrzebowała odpoczynku, przesiedziawszy całą dobę na koniu w ciężkiej zbroi, podążyła przecież do katedralnego kościoła, aby złożyć dzięki P. Bogu. Z kościoła zaprowadzono ją uroczyście do domu jednego z najznakomitszych obywateli miasta, którego żona wielce zacną była matroną. Tam dopiero zdjęła zbroję. Wielka uczta była przygotowana, ale święta dziewica napiła się tylko trochę wina, w którym umaczała nieco chleba; nie innego nie spożyła, i całą noc przebyła w pobliskim pokoju córki domu, wciąż prawie modląc się.

Nazajutrz Joanna napisała do dowódców angielskich, aby się oddalili, bo inaczej zmusi ich siłą i pożałują tego. Uśmiano się w obozie angielskim z tej groźby. 4. maja Joanna bierze udział w wycieczce mieszkańców Orleanu przeciw Anglikom i zdobywa warownię nieprzyjacielską. Dnia 6. maja odzy-

skuja Francuzi pod jej wodzą drugą warownię Tourelles, lecz w czasie walki otrzymuje ranę w szyję. Odzyskawszy przytomność, ręką własną wyjęła z rany strzałę, mówiąc, że to nie krew z niej płynie, lecz chwała. Gdy postanowiono przypuścić szturm do ostatnich oszańcowań dnia 8. maja, Dziewica ogłosiła rozkaz dzienny, w którym było powiedziane: „Aby nikt nie śmiał nazajutrz wyjść z miasta i walczyć z wrogiem, jeżeli się pierwej nie wypowiedzi; żołnierze zaś winni zerwać z nierządnicami, albowiem Bóg ściga przegraną jako karę za grzechy ludzkie“. Poczem Joanna na czele małego swojego zastępu, pełna nieustraszonego spokoju, spadła z szybkością piorunu na nieprzyjacielskie szeregi, niosąc między nie popłoch i nieład. Nikt nie zdołał stawić oporu; przerażenie było ogólne, jak również rozsypka. Anglicy opuszczając obóz, ratowali się ucieczką.

Ale trzeba było jeszcze poprowadzić króla do Reims, aby tam był namaszcony; Reims zaś było jeszcze w rękach Anglików, równie jak Troyes i Chalons: prócz tego stała wciąż w polu znaczna armia angielska. Joanna skłoniła wojsko, iż wszyscy wyruszyli przeciw wrogom Francji. Wtedy szturmem zdobyła Jargean, obległa Beaugency, cudów waleczności dokazała, wzięła do niewoli Talbota, naczelnego wodza angielskiego, z którym obesała się z prawdziwie francuską szlachetnością, i wreszcie poprowadziła króla do Szampanii. Rozporządziła, aby główna armia ruszyła w celu rozpoczęcia oblężenia Troyes. Zawsze z mieczem w ręku, wszędzie była obecną, kierowała robotami, wydawała rozkazy; przemawiała u stóp wałów i groziła mieszkańcom Troyes, że spadnie na nich zemsta Boża i gniew króla. Miasto przerażone otworzyło swe bramy. To samo uczyniło Reims. Karol wszedł do Reims i jak najuroczyściej namaszcony został przez arcybiskupa Renaud. W kilka dni potem ulegając raczej rozgłosowi bohaterskich czynów Dziewicy, niż wojskom królewskim Laon, Soissons, Chateau-Thierry, Provins, Beauvais i wiele innych miast, poddały się królowi.

Po takich powodzeniach król zamiast ścigać spłoszonego nieprzyjaciela traci czas najpierw w Reims, następnie w Soissons a w końcu postanawia cofnąć się ku Loarze. Wojsko, które się zebrało pod sztandarem Joanny zaczęło się rozchodzić. Zdawało się nawet, że dowódcy królewscy z radością znosili własną porażkę dlatego jedynie, że mogła ona zniweczyć wiarę w posłannictwo Joanny. I partya przeciwna korzystając z tej gnuśności i zazdrości stronnictwa królewskiego, na nowo podjęła wojnę zaczepną przeciwko Karolowi VII. i jej wojsko obległo miasto Compiègne. Joanna z 2.000 pospieszyla na obronę tego miasta. Pewnego poranku, znajdując się w kościele powiedziała: „Moi przyjaciele, jestem zdradzoną i za-

przedaną; wkrótce muszę umrzeć; módlcie się za mną.“ Dnia 24. maja 1330 rozkazano Joannie przypuścić szturm w sześćset ludzi do szańców nieprzyjacielskich. Wybiła piąta po południu. Joanna idzie na czele małego swego zastępu. Wódz armii nieprzyjacielskiej Jan Luxemburezyk wołać każe na całej linii: „Do broni!“ Ze wszech stron nadbiegają nieprzyjaciele. Joanna walczy z wielkiem bohaterstwem, dwukrotnie odpiera wrogów, zwiększa się jednak wciąż ich liczba i po raz trzeci przypuszczają szturm. Wtedy Francuzi widząc, że mają do czynienia z całą wielką armią nieprzyjacielską, zaczęli się cofać ku miastu. Dziewica szła ostatnia, odwracając się stawiała czoło nieprzyjacielowi, aby zasłonić odwrót swoich. Anglicy odcinają odwrót zastępowi Joanny, który idzie w rozsypkę. Wielu w zbrojach wskakuje do rzeki, wielu znowu poddaje się. Jedna Joanna walczy, wznosząc swój sztandar i broniąc się mieczem zdobytym na nieprzyjacielu. Wciąż walcząc dochodzi tuż do mostu, ale nie może się do niego dostać; podły Wilhelm de Flavy, gubernator miasta polecił bramy zamknąć i most zwodzony opuścić. Daremnie wszystkie dzwony Compiègne dzwonią na alarm, nikt nie spieszy na ratunek tej, która wybawiła była wszystkich. Opuszczona od wszystkich, otoczona wrogami, uleść w końcu musi wobec przeważającej liczby. Bastard Vendôme bierze ją do niewoli, prowadzi do Marigny i sprzedaje Janowi Luxemburezykowi, a ten odprzedaje ją Anglikom za dziesięć tysięcy funtów i pięćset funtów rocznego dochodu, to jest, za cenę królewską. Nabywcy nie mieli pieniędzy i stany Normandyi musiały się nadmiernie opodatkować, aby spłacić to krwawe kupno. Pośrednikiem w tym ohydny kupnie był biskup z Beauvais, którego dusza równie podłą była jak nazwisko; zwał się bowiem Cauchon. Chciał się pomścić na Dziewicy za utratę swej biskupiej stolicy wskutek przywrócenia władzy królewskiej w Beauvais. Zaprzędany był stronnictwu angielskiemu. Za tę gorliwość obiecano mu arcybiskupstwo Rouańskie. Działo się to w rok po wyswobodzeniu Orleanu.

Król angielski mszcząc się, przez sześć miesięcy wiódł Joannę z więzienia do więzienia, gdzie kilkakrotnie czyniono zamach na jej świętą czystość, atoli bez skutku, wreszcie posłał ją do Rouen i polecił biskupowi Cauchon oskarżyć ją i skazać sądownie jako kacerkę i czarownicę. Wśród tego długiego i straszego męczeństwa święta Dziewica nigdy nie straciła cierpliwości, żadna skarga nie wyszła z jej ust, i nigdy serce jej nie okazało nienawiści lub żalu do katów.

Dnia 30. maja 1431 spalono ją w Rouen na stosie a popioły z niej wrzucono do Sekwany. Wszyscy przesładowcy i sędziowie zaczęwszy od Wilhelma

de Flavy poginęli nędzną śmiercią wkrótce. Z rozkazu papieża Kaliksta III. wydanego do arcybiskupa z Reims, do biskupów Paryża i Contances nastąpiła rewizya procesu Joanny d'Arc. Sędziowie po należytem zbadaniu oświadczyli, że dawny proces Joanny d'Arc. był błędnym faktycznie i prawnie, wyrok niesłusznym, stracenie niegodziwem, a sędziowie wykłętymi.

Zaś Pius X. postanowił przystąpić do ogłoszenia Joanny d'Arc. błogosławioną.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Wysoki Wydział Krajowy 500 K, Prześw. Wydział Rady powiatowej Brzozowskiej 40 K, p. Jan Mazur 4 K, p. Adam Bochyński 5 m, p. Anna Merzowiczowa 16 K, p. Marya Saut 4 K, p. NN. z Korezyny 10 K, p. Józef Kroczek 4.50 m, p. Fili-

pecki 3 K, p. Edmund Krzysztoforski 4 K, ks. Antoni Podgórski 6 K, Bank zaliczkowy we Lwowie 100 K, p. Kazimierz Smociński 2 K, Wysokie c. k. Ministerstwo Skarbu 66 cet. mtr. soli, p. Andrzej Matusz darował mlewo za zboże w kwocie 24.36 K, JW. ks. prałat Józef Stachyrak 20 K, ks. Józef Zachara 5 K, p. Śmiłoda 3 m, p. Jan Bylica 3 K, p. Bojomir Eminowicz 20 K, ks. Bozentowicz 10 K, od osoby NN. na ręce ks. G. 506 m, p. Teodor Serwatoński 5 K, ks. Michał Leżon 5 K, p. Józef Maryński 10 K, p. Jan Rybak 20 K, p. Celina Berska 4 K, p. B. Aksler 10 K, ks. Ruszczyński 3 m, Św. Dyrekcya Towarzystwa Zaliczkowego w Rymanowie 50 K, p. Franciszka Ksawera Polańska 3 K, p. Dr. Józef Serkowski 6 K, ks. J. Bubula 10 K, ks. dziekan Antoni Koleński 20 K, p. Dr. Mieczysław Wicki 5 K, p. Marya Kwaśnicka 5 K, p. L. Królikowski 2 K, JWP. Trzeciacy na święta 46 litrów mleka, p. Jan Syniuta 4 K, p. Filipina Sochacka 10 K, p. Władysław Michalik 2 K, p. Filipina Ziemkowicz 2 K, Kancelarya notaryalna w Radymnie 2 K, ks. Franciszek Salezy Jenkner 14 K, p. Hipolit Cicimirski 2 K.

OGŁOSZENIA.

Ks. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminarjum duchownem obrz. łac. w Przemyśle

dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. łac. w Przemyśle i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszurowanego 7 K, w. a.

Skład główny ma Spółka Wydawnicza w Krakowie. Na Rosyę: w Petersburgu księgarnia p. Grendyszyńskiego.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej“ aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyśle udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów“.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

† Biskup Ignacy.

„Ruch Katolicki“ z dnia 25. października 1899 w feljetonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacji zaliczyć wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „O wymowie kaznodziejskiej“ 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskim seminarjum oparł to obszernie swe studjum nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych mowców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnem długoletniem doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka, która wielkie wyświadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znalazłaby się powinna nie tylko w seminarjach ale wszędzie, gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminarjach naszych przedewszystkiem, gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnem zresztą a ważnem studjum.

„Encyklopedia kościelna“ Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą“.

„Dzwony w Krośnie“

powieść na tle społeczno-ludowem, z ilustracyami, str. 248, 8° m.

przez ks. Juliana A. Łukaszkiewicza, Honor. Kap. Baz. Lor. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ dziełko aprobowane przez Konsystorz biskupi o. ł. w Przemyśle, jest do nabycia w Zakładzie wychow. w Miejscu Piastowem.

Cena egzemplarza broszurowanego 80 halerzy.

Ceny w oprawie bardzo trwałej wykonanej w Introligatori naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą: oprawne w półpłótno 1 k., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 10 h., w półskórek safianowy z brzegami czerwonymi 1 k. 20 h., szagrynowy (bokowy) 1 k. 30 h., całe w skórę safianową z takimiż brzegami 1 k. 60 h., w szagrynową (bokową) 2 k., brzeg złożony podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.